

Jadwiga Staniszkis
Polska Akademia Nauk

STUDIA SOCJOLOGICZNE 1976, 1(60), s. 313–316

KILKA UWAG O «PERSPEKTYWACH ROZWOJU SOCJOLOGII...»

Po lekturze tekstu prof. Podgóreckiego narzuca się szereg pytań i wątpliwości. Na przykład – jakie układy racji (a może raczej układów, choć to brzmi znacznie mniej elegancko) spowodowały, że wśród postaci uznanych za znaczące dla rozwoju socjologii w Polsce nie ma socjologów-marksistów, że brak jest chociażby nazwiska Juliana Hochfelda?

Można by też się spierać, czy akurat socjotechnika stanowi w Polsce szczególnie interesującą i dojrzałą dziedzinę rozważań? Ta sama socjotechnika, która opisuje rzeczywistość społeczną wyłącznie w języku norm i dewiacji określanych jako patologie, a nie – jak uczy marksizm – także i w kategoriach sprzeczności wdrukowanych w strukturę, stanowiących źródło przekształceń i zmian. Ta sama socjotechnika wreszcie, która – jak się wydaje – nie wykroczyła dotąd daleko poza deklaracje o potrzebie swojego istnienia i formułowanie reguł, jak też by ją należało uprawiać.

Można by też dyskutować, czy proponowane przez prof. Podgóreckiego kryteria służące ocenie wartości dokonań socjologicznych są właściwe. Zabieram w tej sprawie głos bez kompleksów, bo sama opublikowałam kilka tekstów w zachodnich czasopismach socjologicznych, a więc w kategoriach przyjętych przez Podgóreckiego mogę mówić o pewnym sukcesie. Ale – i nie chciałabym tu być posądzona o kokieterię – bardziej bym się ucieszyła, gdyby teksty te, mówiące o procesach żywiołowych w systemach instytucji, o myśleniu magicznym w nowoczesnych społeczeństwach czy wreszcie o mechanizmach przekształceń struktur organizacyjnych w naszym kraju – ukazały się w tłumaczeniu w krajach socjalistycznych i zostały przeczytane przez ludzi, którzy żyją w społeczeństwie podobnym do mojego. Kiedy zaś na serio zastanawiam się, co dotychczas pożytecznego zrobiłam jako socjolog, to przychodzą mi na myśl trzy teksty: w jednym z nich starałam się, w oparciu o badania, odpowiedzieć na pytanie, dlaczego nieistniejące już dziś gromadzkie rady narodowe nie są w stanie realizować swoich, ustawowo zagwarantowanych, uprawnień koordynacyjnych; w drugim – wskazywałam, co stanie się z usługami dla rolnictwa przy przejściu od koncepcji ruchu kółek rolniczych na system baz maszynowych działających jako przedsiębiorstwa państwowe; w trzecim wreszcie – starałam się przewidzieć, jakie żywiołowe procesy dostosowawcze pojawią się wraz z wprowadzeniem, w związku z obecnymi zmianami w zarządzaniu, tzw. mieszanej formuły.

Nie chciałabym być źle zrozumiana. Tak samo jak prof. Podgórecki cieszyłabym się z dobrej opinii o naszej socjologii w świecie, ale najważniejsze wydaje mi się, czy – uprawiając socjologię – pomagamy ludziom, kierującym i kierowanym, nazwać i rozwiązać trapiące ich problemy, czy umiemy ocalić siebie i innych członków

społeczeństwa od pułapek magicznego myślenia, od reifikacji i fetyszyzacji stosunków społecznych, czy udaje się nam na czas dostrzec zjawiska wymykania się spod kontroli człowieka form i instytucji przez niego samego stworzonych i rozpoznać mechanizmy, związane z samoregulacyjnymi właściwościami złożonych systemów społecznych? Czy potrafimy wreszcie sami zrozumieć logikę funkcjonowania społeczeństwa, w którym żyjemy, i przekazać tę wiedzę innym? Nawet zresztą stosując kryteria wprowadzone przez prof. Podgóreckiego, trudno zgodzić się z jego oceną stanu socjologii polskiej. Nigdy nie ukazało się tyle polskich prac socjologicznych w przekładach obcych (od angielskiego po japoński!), co w ostatnim dwudziestoleciu, ale chyba nie o to idzie.

W rozważaniach prof. Podgóreckiego, w tej części, która dotyczy diagnozy i krytyki stanu socjologii w Polsce, bardzo brakuje mi diagnozy stanu umysłów samych socjologów, a więc ludzi, którzy ową socjologię mają tworzyć. Dziedzina, którą się zajmujemy – wbrew pozorom – nie czyni nas bowiem mniej podatnymi na wszelkie obsesje, napięcia, pułapki poznawcze, zniekształcenia perspektywy, którym ulegają inni członkowie społeczeństwa. Jednak to, co u innych zostaje ich prywatną sprawą, u nas rzutuje na obraz społeczeństwa, jaki tworzymy. Tak więc chociażby, dość powszechne w naszym kraju, przejawy magicznego myślenia, wyrażające się między innymi w przekonaniu, iż to, co nie nazwane nie istnieje (na przykład w odniesieniu do konfliktów społecznych), czy wyniesione z praktyki społecznej, z jej systemem wyklęć i zakłęć przekonanie o kreacyjnej roli języka – wydaje się w istotnym stopniu kształtować sposób, w jaki się w naszym kraju o społeczeństwie pisze i – co więcej – myśli. Przyzwyczajeniu do perswazyjnego posługiwania się językiem towarzyszy przy tym dość powszechne przyzwolenie na swoiste rozszczepienie języka – też pozostające nie bez wpływu na sposób opisywania społeczeństwa w tekstach socjologicznych. Owo rozszczepienie polega na istnieniu, z jednej strony, sfery wieloznacznych symboli, pozwalających na strategiczne używanie języka, z drugiej zaś – na występowaniu słownictwa niejako prywatnego, aluzyjnego, podkreślającego dystans do sfery pierwszej. Równoległe istnieją też słowa-klucze, pozwalające na rozumienie symboli sfery pierwszej, w zależności od tego kto, gdzie i kiedy się nimi posłużył, oraz słowa-klamry – szczepiające niekiedy ze sobą obie sfery i zapobiegające wytworzeniu się stanu swoistej schizofrenii społecznej. Są to najczęściej słowa czy zwroty obnażające pustkę symboli pierwszej sfery i ich instrumentalny charakter. Myślenie socjologów w naszym kraju, tak jak i myślenie potoczne, wydaje się również nie być wolne od szeregu nie zawsze zartykułowanych założeń, wpajanych w toku socjalizacji. Lista takich założeń jest długa i wymagałaby osobnych, obszernych rozważań. Przykładowo, chodzi mi tu zarówno o założenie typu „trzeba mieć prawo do osądzania”, jak i na wpół uświadamianą i niczym nieuzasadnioną wiarę w samoregulacyjne zdolności systemu, leżącą u podstaw wielu konkretnych posunięć w sferze polityki społecznej czy gospodarczej (np. „selektywny rozwój” w przeszłości). Również tzw. pułapki negatywnego myślenia nieobce są stylowi myślenia o tym środowisku – mam tu na myśli chociażby klimat, jaki wytworzył się wokół dyskusji właśnie z tezami prof. Podgóreckiego. Wyrazem takiego myślenia jest przekonanie, że wszystko jest znakiem; i to, że profesor Podgórecki krytykuje

i że robi to właśnie teraz – trzeba tylko poznać klucz... Towarzyszy temu magiczny wręcz stosunek do „opozycji” (typowy dla układów, w których jej nie ma); „jest przeciw tzw. układom oficjalnym – więc nie należy go krytykować [...], bowiem taka krytyka zostałaby przyjęta jako *znak* identyfikacji [...]”. Owa niszcząca wszelki ruch umysłowy symplifikacja rozkładu wartości, podobnie jak spolaryzowana struktura systemu dostępnych działań (albo – albo) – stanowi czynnik niesłuchanie konserwujący każdą sytuację społeczną i utrudniający wszelką zmianę. Atmosfera taka, będąca rezultatem lat bez dyskusji w naszym środowisku, utrudnia potraktowanie głosu prof. Podgóreckiego i mojego własnego jako normalnej wypowiedzi polemicznej.

Rozumiem tęsknotę autora *Perspektyw...* do syntezy wiedzy o naszym społeczeństwie. Szanuję jego wysiłki w tym kierunku, których wyrazem był chociażby wykład w PTS na temat aktualnej wiedzy o społeczeństwie polskim. I dlatego nie chciałabym wdawać się w rozważania, czy do listy nazwisk znaczących, zdaniem Podgóreckiego, w socjologii polskiej należy kogoś dodać czy skreślić.

Brak socjologicznej myśli marksistowskiej w zarysowanej przez Podgóreckiego panoramie przyjąłabym osobiście jako rodzaj wyzwania. Proponuję w tej sytuacji powołanie przy PTS (a może przy IFiS, w każdym razie na zasadzie społecznej, bez pensji i premii) dwóch zespołów. Pierwszy z nich miałby na celu ocenę stanu marksistowskiej socjologii w Polsce; między innymi starałby się odpowiedzieć na pytanie, co praktycznie oznacza marksistowska (a więc dynamiczna) analiza struktury społecznej w socjalizmie, jaka jest relacja między podejściem dialektycznym a podejściem systemowym, jak działają w socjalizmie marksowskie prawa koniecznej zgodności, jakie są w socjalizmie mechanizmy dialektycznego związku między bazą a nadbudową, jaką rolę odgrywa kategoria konfliktu.

Drugi zespół – do spraw syntezy wiedzy o naszym społeczeństwie – miałby na celu wybór osi problemowych, wokół których warto taką syntezę tworzyć, ocenę obecnego stanu naszej wiedzy i zaproponowanie analiz uzupełniających. Oba zespoły – pracujące na zasadzie seminarium naukowego – i otwarte dla wszystkich mogłyby wnieść do socjologii polskiej ożywienie, którego brak obecnie wszyscy tak bardzo odczuwamy.